

Dlaczego Trzciana nazywa się Trzciana

Dawno, dawno temu w czasach, gdy polska kraina porośnięta była lasami pełnymi zwierza wszelakiego i w nich wiele barci, czyli rojów dzikich pszczół miodu słodkiego dostarczających pełne były, gdy na polach rosły zboża plenne, a zwierzyna i ptactwo domowe mleka, mięsa i jajek dostarczały, a w rzekach ryb gatunków wszelkich wiele było, sąsiedzi, a zwłaszcza ludy na stepach zamieszkujące zazdrościły nam bogactwa i jako najprostszy sposób wzbogacenia się i uszczknięcia naszych bogactw najazdy i napady uznały. Najczęściej na Polskę napadały hordy Tatrów, których zagony zapędzały się aż po Kraków i Legnicę, paląc domy, miasta, kościoły, klasztory i osiedla prostych ludzi, mordując, biorąc jasyr, który na stepy swoje rodzinne zapędziwszy ludzi bogatych za okupem zwalniali, a ci wywodzący się z rodzin ubogich ciężko pracować musieli na swoich ciemiężców.

W czasie tych napadów wiele kościołów i klasztorów popalili, tak że mało który z mnichów przeżył. Ci którzy przeżyli w lasach się kryli, by spotkania z najeźdźcami unikać. Z jednego ze spalonych i zrabowanych klasztorów z życiem uszło dwóch mnichów noszących to samo imię Wawrzyniec. Jeden z owych Wawrzyńców był ranny, a drugi opiekując się nim i piastując go w chorobie na południe go prowadził, by spotkań z Tatarami unikając w bezpieczne miejsce dotarli. Na swej drodze napotkali bagna, liczne torfowiska i polanę w lesie uroczą a na niej pod okazałym drzewem kapliczkę świętego Wawrzyńca ich patrona. Usiedli dla odpoczynku, ale z oddali głosy zbliżających się jakichś ludzi usłyszeli, przeto w trzciny się schowali, by w ukryciu przetrwać niebezpieczeństwo. I rzeczywiście. Po chwili niebezpieczeństwo okazało się zupełnie realne, bo oto Tatarzy na polanę wjechali, ale nie widząc nic, co zrabować by się dało i nie dostrzegwszy kapliczki św. Wawrzyńca, dalej za łupem i jasyrem popędzili. Potem w miejscu swego ocalenia szałas wybudowali, w którym ranny Wawrzyniec siły i zdrowie odzyskał, a później w miejscu kapliczki kościółek wystawili świętemu Wawrzyńcowi go poświęcając. A miejsce, w którym trzciny uratowały im życie, były budulcem ich małego szałasu, w którym życie klasztorne wiedli Trzcianą na pamiątkę owych dni i wydarzeń nazwali.

Inną wersja tej legendy podaje Andrzej Karczmarszewski w książce „Podania i legendy z terenu Małopolski południowo-wschodniej” Rzeszów 1981. str. 24, tekst pt. „Trzciana” .

Marek Czarnota